

Inteligenci wszystkich stanów – łączcie się!

70 TYGODNIK
POWSZECHNY

MŁODY OD 1945 ROKU

WYDANIE SPECJALNE

Katolickie pismo społeczno-kulturalne

www.TygodnikPowszechny.pl

Kraków 22 kwietnia 2015 nr 1

KANON

STO LAT!
etc...



Urodzinowa antologia tekstów „Tygodnika Powszechnego” z lat 1945–2015. Piszą i opowiadają:
Turowicz, Boniecki, Hennelowa, Tischner, Skarga, Kozłowski, Szumańska, Stomma, Musiał, Piłch, Malewska, Heller,
Życiński, Bieńczyk, Błoński, Mateja, Kisielewski, Kołakowski, Szymborska, Miłosz, Barańczak, Filipowicz, Dąbrowska,
Lem, Mrożek, Reszka, Stonimski, Wiśniewski, Kaczkowski, Jedlicki, Sławek, Wilczyński, Swieżawski, Kubiak



Wspierać kulturę to piękna sztuka



PZU PARTNEREM OBCHODÓW JUBILEUSZOWYCH 70-LECIA TYGODNIKA POWSZECHNEGO

Nie trzeba śpiewać, grać czy recytować, aby wiedzieć, że kultura jest jednym z najważniejszych fundamentów społecznych. Dlatego PZU zawsze wspiera najciekawsze inicjatywy kulturalne w Polsce.



[Kup książkę](#)



DOKONUJĄC WYBORU TEKSTÓW z okazji 70-lecia „Tygodnika Powszechnego”, kierowaliśmy się przede wszystkim ich aktualnością. Pytania w nich postawione nie znalazły często odpowiedzi do dzisiaj, dramatyczne problemy w nich zarysowane pozostały równie dramatyczne. Kanwą wyboru są kwestie dotyczące Kościoła, polskiej państwowości, relacji polsko-żydowskich, rewizji historycznych, Rosji i Ukrainy, związku nauki i wiary, filozoficznej refleksji nad kondycją ludzką. Także: sztuki rozmowy w świecie drastycznie podzielonym. Teksty sprzed roku, dwóch sąsiadują z tekstami sprzed pół wieku, wszystkie jednak odnoszą się do naszej współczesności.

Pominęliśmy rozległe tematy, tak dla dorobku „Tygodnika Powszechnego” ważne, jak choćby pojednanie polsko-niemieckie. Publicystyka i działalność polityczna Stanisława Stommy, Mieczysława Pszona, Władysława Bartoszewskiego, Anny Morawskiej przyczyniła się do przełomu w relacjach między naszymi narodami. Zabrakło wielu nazwisk, by wspomnieć tylko ks. Jana Piwowarczyka, Antoniego Gołubiewa, Pawła Jasienicę, Zofię Starowieyską-Morstinową, Jacka Woźniakowskiego, Tadeusza Żychiewicza i – last but not least – Karola Wojtyłę. Tak, wiemy, powinniśmy szybko wydać wybór kolejny...

Naszą antologię zamyka „Sąd nad XX Wiekiem”, spektakl i zarazem debata, w której wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele polskiej kultury w 55. rocznicę powstania „Tygodnika”. Wiek XX minął, lecz zarzuty prokuratora, materiały dowodowe zebrane przez adwokata i zeznania świadków pozostają niestety aktualne, kiedy na nowo odżywają stare demony i wciąż poszukujemy źródeł nadziei.

Antologię ilustrujemy plakatami, które na nasz jubileusz przygotowali znakomici polscy graficy. Dziękujemy!

Oto tom pierwszy naszego „Kanonu”. Życzymy Państwu owocnej lektury.

Tomasz Fiałkowski i Piotr Mucharski

PARTNERZY JUBILEUSZU



Małopolska



Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego oraz Gminy Miejskiej Kraków



KRAKÓW
CONGRESS
CENTRE

Operator ICE Kraków:



Jeep



Kup książkę

NASZA OKŁADKA

MIECZYŚLAW WASILEWSKI:

profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, był wykładowcą na uczelniach artystycznych od Iranu, poprzez USA i Chile, do Finlandii. Brał udział w kilkuset wystawach polskiego plakatu i ilustracji w kraju i za granicą. Uczestniczył w dziesiątkach międzynarodowych imprez sztuki plakatu. Laureat wielu nagród za plakaty i grafikę wydawniczą.
www.wasilewski.art.pl ↓↓



■ O Kościele w drodze, bezdrożach polityki, teologii i zbawieniu

- 7 Jerzy Turowicz
- 10 Ks. Adam Boniecki
- 12 O. Ludwik Wiśniewski
- 16 Ks. Jacek Prusak
- 18 Ks. Henryk Pietras

■ O Polsce czasu przemian i kryzysów

- 24 Jerzy Turowicz
- 28 Ks. Józef Tischner
- 32 Krzysztof Kozłowski
- 40 Marek Bieńczyk
- 42 Tadeusz Sławek

■ O Rosji, Ukrainie i Krymie

- 46 Andrzej Stasiuk
- 48 Paweł Reszka

■ O Auschwitz, Zagładzie i braciach Żydach

- 54 Stanisław Stomma
- 56 Jan Błoński
- 62 Jerzy Turowicz
- 66 Ks. Stanisław Musiał

■ O historii czytanej na nowo, Janie Husie, papieskich przeprosinach i polskim powstaniu

- 72 Stefan Świeżawski
- 75 Bp Grzegorz Ryś
- 80 Stanisław Stomma

■ O sztuce rozmowy na przykładach

- 88 Przemysław Wilczyński – ks. Jan Kaczkowski
- 94 Anna Mateja – Ewa Szumańska
- 100 Justyna Dąbrowska – Jerzy Jedlicki

■ O kodzie dobrego życia

- 106 Barbara Skarga
- 108 Leszek Kołakowski

■ O perspektywach naszej cywilizacji

- 114 Stanisław Lem
- 118 Bp Józef Życiński
- 121 Ks. Michał Heller

■ Sąd nad XX Wiekem

- 124 Andrzej Zoll, o. Jan Andrzej Kłoczowski, Krzysztof Piesiewicz, Wojciech Roszkowski, Barbara Skarga, ks. Michał Heller, Ryszard Kapuściński, Andrzej Wajda, Marek Edelman, Antoni Libera

■ Wiersze

- 9 Czesław Miłosz
- 37 Wisława Szymborska
- 38 Kornel Filipowicz, Ryszard Krynicki, Stanisław Barańczak
- 99 Zbigniew Herbert

■ Felietony

- 26 Kisiel (Stefan Kisielewski)
- 39 Hanna Malewska
- 52 Paweł Reszka
- 55 Antoni Stonimski
- 70 Etgar Keret
- 77 Zygmunt Kubiak
- 86 Jerzy Pilch
- 93 Sławomir Mrożek
- 98 Józefa Hennelowa

■ Mistrzowie grafiki składają życzenia

- 21 Maciej Buszewicz
- 22 Andrzej Heidrich
- 45 Agata Dudek
- 53 Maciej Sieńczyk
- 71 Marek Knap i Marek Trojanowski
- 87 Andrzej Dudziński
- 105 Martyna Wójcik-Śmierska
- 113 Mateusz Kaniewski
- 123 Wiesław Rosocha
- 145 Lech Majewski

Jubileusz 50-lecia „Tygodnika Powszechnego”
– spotkanie w Pałacu Pugetów. Za stołem stoją
Jerzy Turowicz i Krzysztof Kozłowski,
wśród uczestników m.in. Jerzy Brzozowski,
Marta i Adam Szostkiewiczowie, Jerzy Illg,
Katarzyna Mach, Marek Rostworowski,
Marek J. Karp, Tomasz Fiałkowski,
Beata Chmiel, Anna Beata Bohdziewicz,
Marcin Przeciszewski.



ARCHIWUM „TYGODNIKA POWSZECHNEGO”

TYGODNIK POWSZECHNY
WYDANIE SPECJALNE NR 1
ISSN 2392-3628

REDAKCJA Tomasz Fiałkowski, Piotr Mucharski
PROJEKT GRAFICZNY Marek Zalejski
FOTOEDYCJA Grażyna Makara, Marek Zalejski
SKŁAD Marta Bogucka, Andrzej Leśniak,
Artur Strzelecki
KOREKTA Grzegorz Bogdał, Sylwia Frotow,
Maciej Szklarczyk
WSPÓŁPRACA Kalina Błażejowska,
Agnieszka Krupa, Jan Ślusarczyk,
Joanna Mazur, Maja Kuczińska,
Anna Pietrzykowska

WYDAWCA Tygodnik Powszechny Sp. z o.o.
PREZES ZARZĄDU Jacek Ślusarczyk
ADRES WYDAWCY I REDAKCJI 31-007 Kraków,
ul. Wiślna 12, tel.: 12-422-25-18,
12-422-23-11, redakcja@tygodnik.com.pl
REKLAMA, OGŁOSZENIA tel. 12-422-05-70,
reklama@tygodnik.com.pl
PRENUMERATA tel. 12-431-26-83,
prenumerata@tygodnik.com.pl
PROMOCJA tel. 12-425-44-10,
promocja@tygodnik.com.pl
DRUK Quad/Graphics

■ Prawa autorskie i majątkowe do wszystkich materiałów zamieszczonych w „Tygodniku Powszechnym” należą do Wydawcy oraz ich Autorów i są zastrzeżone znakiem © na końcu artykułu. Materiały oznaczone na końcu dodatkowym znakiem © mogą być wykorzystane przez inne podmioty tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty, zgodnie z Cennikiem i Regulaminem korzystania z artykułów prasowych, zamieszczonymi pod adresem www.TygodnikPowszechny.pl/nota-wydawnicza.

KANON

KOŚCIÓŁ W DRODZE



[Kup książkę](#)

Kościół naszych czasów

JERZY TUROWICZ Kościół proponuje światu ideę Boga i opartą na tej idei prawdę religijną, ale proponuje także idee dotyczące człowieka: ideę godności osoby ludzkiej, ideę rezygnacji z przemocy, ideę miłości.

Kościół, niezmienny w swej istocie, założony raz na zawsze, jest od początku „gotowy” i zupełny. Od początku jest dana jego treść i sens, od początku w sposób doskonały i wystarczający pełni swoją funkcję wobec człowieka, wobec ludzkości, funkcję nauczania prawdy, funkcję prowadzenia przez świat do życia wiecznego. Ale ten Kościół należy do historii. Poprzez wieki żyje, rozwija się, rośnie, zmienia formy obecności w świecie, zmienia metody działania, dostosowuje się do potrzeb, odpowiada na wołanie człowieka. Jest niezmienny i doskonały – bo boski. A zarazem zmienny i niedoskonały – bo ludzki.

Ten rozwój Kościoła, i wewnętrzny – podobny wzrostowi drzewa wyrastającego z małego zarodka, i dokonujący się pod wpływem warunków zewnętrznych – jak drzewo podległe porom roku i miotane wiatrem i burzami, ten rozwój trwa i trwać będzie przez całą historię, aż do końca czasów.

Jednym z zasadniczych elementów tego wzrostu Kościoła w historii, czymś, co się zmienia i co zmiany powoduje, jest proces pogłębiania się świadomości Kościoła. Proces stały, chociaż nie ciągły. Były pod tym względem w historii Kościoła epoki cofania się, regresji, będą na pewno i w przyszłości. Jednakże poprzez tę dialektykę następujących po sobie, a przeciwstawnych sobie epok, prądów i formacji, dokonuje się ów stały rozwój i wzrost, pogłębia się świadomość Kościoła. I jeśli dziś ze skarbca, który zawiera *nova et vetera*, wydobywa się sprawa roli i miejsca świeckich w Kościele, jeśli mówi się o teologii laikatu, która nigdy nie była opracowana i sformułowana, ale której zarodki tkwią w nauce Chrystusa, to dlatego, że pogłębiła się i zaostriżyła świadomość Kościoła. Zarówno świadomość tego, czym jest Kościół i co to znaczy być członkiem Kościoła, być chrześcijaninem, czy też być katolikiem, jak też i świadomość sytuacji historycznej i stanu, w jakim znajduje się ludzkość. Bo ostatecznie Kościół istnieje po to, by historii i ludzkości nadawać formę.

Być chrześcijaninem

■ „TP” nr 16 / 1962

Historia Kościoła uczy, że sobory zwoływano, gdy w życiu tego Kościoła zjawiały się kryzysy, gdy kształtowały się herezje, gdy ortodoksja była zagrożona. Sobory definiowały doktrynę w zagrożonym punkcie, rzucały anatemy na myślących inaczej, zakreślały granice ortodoksji. Tak było na wszystkich soborach, łącznie z ostatnimi: Trydenckim i Watykańskim I.

Jak było na Watykańskim II? Punktem wyjścia była także świadomość pewnego kryzysu: stwierdzenie malejącej sku-

teczności misji Kościoła w warunkach współczesnych, pogłębianie się „rozvodu” między Kościołem i światem. Konflikt między nauką i postępem technicznym a wiarą religijną, konflikt między praktyką społeczeństw współczesnych w dziedzinie obyczajów a etyką głoszoną przez Kościół, szerzenie się indyferentyzmu, materializmu i ateizmu.

Metodą przyjętą przez Sobór wobec tego kryzysu była podwójna refleksja: nad Kościołem i nad światem. Rezultat tej pracy zadziwiający, decydujący o odmienności, wyjątkowości tego Soboru: żadne anatemy, lecz nowe rozumienie istoty Kościoła, połączone z wysiłkiem zrozumienia świata. W miejsce anatem deklaracja miłości do człowieka, do konkretnego człowieka naszych czasów, uznanie autonomii świata, propozycja dialogu i służby.

W DYSKUSJI SOBOROWEJ – prowadzonej ze zdumiewającą wszystkich obserwatorów wolnością – ujawniła się, więcej: ukształtowała, nowa świadomość Kościoła. Ujawniła się wspólnota poglądów i postaw. Poglądy i postawy, które bez Soboru mogły być uważane za odosobnione, dzięki Soborowi okazały się powszechne, okazały się sprawą większości, zyskały na pewności, śmiałości i sile.

Z tej pracy soborowej wyłoniło się nowe rozumienie Kościoła. Nowe? Tak, nowe. Wprawdzie zawarte już w Ewangelii, w wiekowej praktyce Kościoła, przygotowane przez pracę teologów i przez encykliki papieskie, a przecież nowe. Wyraziło się ono przede wszystkim w soborowej konstytucji o Kościele, najważniejszym zapewne dokumencie *Vaticanum II*, ale odbiło się także na wszystkich (lub niemal na wszystkich) pozostałych dokumentach Soboru. W tym nowym rozumieniu Kościół to przede wszystkim Lud Boży, wspólnota ludzi będących przedmiotem działania Ducha Świętego. Kościół ten jest nadal także instytucją, ale akcent zostaje położony na wspólnotę, porzucony zostaje legalizm i jurydyzm okresu potrydenckiego, instytucja ma służyć wspólnotie ludzkiej, ta służba jest jej istotą, zadaniem. Równocześnie akcent zostaje położony na historyczność Kościoła: Kościół misję swoją pełni w czasie, w historii, reaguje na „znaki czasu”, dostosowuje się do tego czasu, by tę misję lepiej pełnić, zgodnie z planem Bożym, z „ekonomią” zbawienia, „ekonomią”, która przewidywa rozwój jako istotną cechę rzeczywistości ziemskiej.

Dyskusja i refleksja soborowa prowadzi także do nowego rozumienia świata. Nie do „odrżucenia” świata, do potępienia i anatem. Byłoby to wyjście łatwe i prowadzące donikąd. Analiza świata prowadzi do uznania wartości rzeczywistości ziemskich, do uznania autonomii świata, autonomii dzieła ludzkiego na ziemi, prowadzi do wizji optymistycznej, mimo wyraźnego dostrzegania całej nędzy losu ludzkiego: Kościół na Soborze deklaruje swoją miłość do człowieka i do świata; prowadzi do stwierdzenia, że Kościół temu człowiekowi, trudzącemu się urządzaniem się na ziemi, chce służyć. Służyć to znaczy, że Kościół ten rezygnuje świadomie z – tak często przejawiającej się w jego dotychczasowych dziejach –

Zło bierze się także stąd,
 że niektórzy polscy katolicy,
 lekceważąc fakt, iż Kościół
 cieszy się pełną swobodą
 działania, wszędzie dopatrują
 się dlań zagrożeń, szukają
 wrogów czasem tam, gdzie ich
 nie ma, także wśród „swoich”.

ambicji władzy i panowania nad światem, choćby pośredniego, rezygnuje z *bracchium saeculare*, rezygnuje z przywilejów, którymi władza świecka, cywilna obdarzała go od czasów Konstantyna.

Wielką kartą tej zmiany stosunku Kościoła do świata jest może nawet nie tyle słynny schemat XIII, który stał się konstytucją pastoralną o Kościele w świecie współczesnym, ile przede wszystkim deklaracja o wolności religijnej. Zasada wolności religijnej, pierwszy raz tak wyraźnie i autorytatywnie przez Kościół sformułowana, jest nie tyle deklaracją praw Kościoła i praw religii, ile przede wszystkim prawa człowieka, prawa szukania i wyboru prawdy, nienaruszalności sumienia i obowiązku człowieka słuchania swego sumienia. Respektując wolność człowieka i apelując do jego odpowiedzialności i dojrzałości, Kościół proponuje światu ideę Boga i opartą na tej idei prawdę religijną, ale proponuje także idee dotyczące człowieka: ideę godności osoby ludzkiej, ideę rezygnacji z przemocy w stosunkach międzyludzkich, ideę miłości. Chcąc służyć światu, Kościół chce rozumieć świat i chce być przez ten świat rozumiany, dlatego proponuje mu, więcej: nawiązuje dialog, rezygnując z jakichkolwiek potępień.

SOBÓR WATYKAŃSKI II był jednym z najważniejszych soborów w dwutysiącletnich dziejach Kościoła, był największym wydarzeniem religijnym naszych czasów. Zamknął epokę, którą zależnie od dziedziny możemy mierzyć od *Tridentinum* czy też od Konstantyna. Dopiero w 1965 roku wchodzimy w Kościół naszych czasów i przyszłych czasów, Kościół XXI wieku, a może i stuleci następnych.

Wstępny bilans Soboru

■ „TP” nr 1 / 1966

Podczas spotkania z czytelnikami na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim usłyszeliśmy słowa: „Po co pisać o tym, co jest złe w Kościele, skoro jest w nim tyle dobra?”. Otóż pytanie to dotyka samego sedna sprawy i może warto przypomnieć, na czym to dobro polega, skoro – jak się zdaje – wielu ludzi, czasem nawet ludzi wierzących, nie bardzo je dostrzega.

Jeśli w Kościele manifestuje się tak dobro, jak i zło, to dlatego, że Kościół – święty, bo ustanowiony przez Chrystusa – jest wspólnotą złożoną z ludzi obciążonych całą ułomnością ludzkiej kondycji. Ale w oczach człowieka wierzącego dobro, które jest w Kościele i które Kościół sprawia w świecie, jest tysiącrotnie większe od tego, co w nim jest złe.

Czym jest to dobro? Kościół jest miejscem, przestrzenią, w której człowiek wierzący, przy pomocy łaski Bożej, dąży do zbawienia, w której powinien dążyć w stronę świętości. To znaczy, że przezwycięża złe skłonności zawarte w jego naturze, że wydobywa z tej natury i rozwija potencjał dobra. To znaczy, że człowiek dążący do zbawienia nie kradnie i nie zabija, nie oszukuje i nie cudzołoży. Że zgodnie z nakazem miłości bliźniego niesie pomoc potrzebującym tej pomocy, jest wrażliwy na cudzą krzywdę, nędzę czy niesprawiedliwość, poczuwa się do odpowiedzialności nie tylko za swoje środowisko i za otoczenie, w którym żyje, ale i za dobro wspólne całego społeczeństwa.

Człowiek dążący do zbawienia broni prawa do życia, i to od poczęcia, świadom, że od chwili poczęcia mamy do czynienia z istotą ludzką o ogromnym jednorazowym, niepowtarzalnym, choć nieznanym nam potencjale człowieczeństwa, potencjale dobra. Broni wszystkich praw człowieka, w tym nie tylko wolności religijnej i wolności sumienia, ale i wolności opinii i przekonań, prawa człowieka do kształtowania własnego losu. To wreszcie w imię chrześcijańskiego uniwersalizmu autentyczny chrześcijanin poczuwa się do ogólnoludzkiego braterstwa, odrzuca wszelką ksenofobię czy szowinizm, szanuje prawa mniejszości, szanuje ludzi inaczej myślących, wyznawców innych religii czy innych światopoglądów, w tym także ludzi niewierzących. Wszystkie te cnoty – że użyję anachronicznego na pozór pojęcia – nie są przecież obojętne dla życia całej społeczności ludzkiej.

JEŚLI UŻYTO TU TERMINU „ZŁO”, to trzeba z całą stanowczością podkreślić, że owo zło nie należy do istoty Kościoła, nie leży w jego naturze.

Owo zło manifestuje się nieraz w słowach lub czynach ludzi Kościoła, tak katolików świeckich, jak i osób duchownych... Ma ono swoje źródło w niewierności wobec Ewangelii, w wykraczaniu poza to, co jest istotną misją Kościoła, w niezrozumieniu jego miejsca i roli w świecie, w nierespektowaniu zasady rozdziału tego, co boskie i co cesarskie, czyli – w warunkach polskich – nierespektowaniu tego, co w podpisanym, acz nieratyfikowanym jeszcze konkordacie zapisano jako „wzajemną autonomię i niezależność Kościoła i państwa” i co – jak wolno ufać – będzie także zapisane w przyszłej konstytucji. Nie trzeba chyba dodawać, że zasada rozdziału tego, co boskie i co cesarskie, w niczym nie ogranicza Kościoła w jego funkcji profetycznej, to jest w prawie do zabierania głosu w sprawach życia zbiorowego, ani też nie ogranicza prawa katolików świeckich do udziału w życiu politycznym jako katolików, natomiast sprzeciwia się bezpośredniej ingerencji Kościoła w życie polityczne, czyli wkraczaniu w kompetencje społeczeństwa obywatelskiego.

Czesław Miłosz

Caffè Greco

Zło bierze się z pewnego triumfalizmu ludzi Kościoła, który czasem przybiera kształt arogancji. Z chęci narzucania innym swoich poglądów, z sięgania po *bracchium saeculare* dla realizacji misji Kościoła, z sięgania po „środki bogate”, nie pamiętając, że – jeśli wolno posłużyć się terminologią militarną – Kościół zwycięża zawsze, gdy świadczy o Ewangelii za pomocą „środków ubogich”, zaś przegrywa, gdy sięga po „środki bogate”.

Zło bierze się także stąd, że niektórzy polscy katolicy, lekceważąc fakt, iż Kościół cieszy się dziś u nas pełną swobodą działania (choć brakuje mu środków, zwłaszcza tych „bogatyń”), wszędzie dopatrują się dlań zagrożeń, szukają wrogów czasem tam, gdzie ich nie ma, także wśród „swoich”, dążą do konfrontacji, odrzucają dialog, bo dopatrują się w nim kapitulacji, wreszcie własną wspólnotę ludzi wierzących dzielą na „prawdziwych katolików” i innych, którzy ponoć prawdziwi nie są. A przecież zadaniem Kościoła, a więc katolików, jest jednoczyć, a nie dzielić. Skoro zaś w stosunku do świata Kościół jest i będzie zawsze „znakiem sprzeciwu”, to nie przez to, że z tym światem walczy, tylko przez to, czym jest, przez samą swoją w świecie obecność.

POWTÓRZMY: w oczach człowieka wierzącego dobro w Kościele jest tysiącrotnie większe od tego, co jest w nim złe. Tylko że to dobro pochodzi od Chrystusa, a dobro, które Kościół sprawia w świecie, sprawia Chrystus rękami ludzi. Natomiast zło, o którym mówimy, pochodzi od ludzi, którzy działają w Kościele czy też w jego imieniu. W oczach ludzi stojących z dala, niewierzących czy też niechętnych wobec Kościoła, owo zło przesłania, zakrywa blask dobra. Zmniejsza skuteczność misji Kościoła w świecie, stanowi swego rodzaju „kontr ewangelizację” w czasie, kiedy ów świat potrzebuje ewangelizacji, nowej ewangelizacji, by za pomocą wartości chrześcijańskich (które nie są wartościami tylko chrześcijańskimi) przezwyciężyć głęboką zapaść cywilizacyjną, w jakiej świat się dziś znajduje.

Dlatego krytyka płynąca z miłości do Kościoła ma prawo, a nawet obowiązek ujawniać owo zło, demaskować je, wykazywać, że nie ma ono nic wspólnego z tym, czym Kościół jest naprawdę. Tylko tą drogą można owo zło eliminować i odsłaniać blask dobra. Żeby leczyć, trzeba stawiać diagnozę. Krytyka tego, co jest złe w Kościele, nie jest atakiem na Kościół. Jest służbą Kościołowi, jej celem jest ukazanie, że misją Kościoła jest niesienie światu światła Ewangelii.

Gdyby ludzie stojący z dala od Kościoła, czy też mu niechętni, dostrzegli i zrozumieli, że ten Kościół pragnie być obecny w świecie po to tylko, by człowiekowi służyć, to może by przestali podejrzewać Kościół o dążenie do władzy i o chęć narzucania swoich kanonów tym, którzy ich nie uznają. ©

Dobro i zło w Kościele

■ „TP” nr 20 / 1995

W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku,
w Rzymie, przy via Condotti,
Siedzieliśmy z Turowiczem w Caffè Greco
I odezwałem się w te, mniej więcej, słowa:
– Widzieliśmy wiele, poznaliśmy wiele.
Upadały państwa, przemijały kraje,
Chimery ludzkiego umysłu osaczały nas,
Ludzie ginęli albo szli w niewolę.
Jaskółki Rzymu budzą mnie o świecie
I czuję wtedy krótkotrwałość, lekkość
Odrywania się. Kim jestem, kim byłem,
Nie tak już ważne. Dlatego że inni
Szlachetni, wielcy podtrzymują mnie,
Kiedy o nich pomyślę. O hierarchii bytów.
Ci, którzy wierze swojej dawali świadectwo,
Których imiona starto i wdeptano w ziemię,
Nawiedzają nas dalej. Z nich bierze się miara
Dzieł, spodziewań się, planów, rzekłbym,
estetyczna.

Czymże okupi siebie literatura,
Jeżeli nie pochwalną melopeją, hymnem
Chociażby mimo woli? A Ty masz mój podziw,
Bo dokonałeś więcej niż genialni, pyszni
Tu siadujący niegdyś moi kompanowie.
Nie rozumiałem, czemu dręczył ich brak cnoty,
Skąd zgryzota sumienia, teraz już rozumiem.
Z wiekiem, czy też z mijaniem dwudziestego wieku
Pięknieje dar mądrości i zwyczajna dobroć.
Czytany przez nas obu dawniej Maritain
Miałby powód do chluby. A dla mnie: zdziwienie,
Że stoi miasto Rzym, że znów się spotykamy,
Że jestem jeszcze chwilę, i ja, i jaskółka.

1986

■ „TP” nr 12 / 1987

Jeśli któregoś dnia wygramy...

KS. ADAM BONIECKI Postawimy przed trybunałami tych, którzy nasz kraj doprowadzili do obecnego stanu, i na nic się nie zda ich propaganda sukcesu. Gdybyśmy rządzili my, sukces byłby tysiąc razy większy, i to bez upadku moralnego.

JEŻELI KTÓREGOŚ DNIA WYGRAMY i władza spocznie w naszych chrześcijańskich rękach, rozpocznie się era szczęśliwości. W naszej Ojczyźnie, od tysiąca lat chrześcijańskiej, z naszym nabożnym ludem, który swoją wiarą zawstydzą resztę świata, zbudujemy Miasto Boże. To my byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa, my obaliliśmy bezbożny komunizm, my daliśmy światu największego w historii papieża, my, Polacy-katolicy, nie kto inny!

DLATEGO że jesteśmy narodem wybranym, łatwo nie będzie. Szatan naciera na nas ze wszystkich stron. Jesteśmy ze wszystkich stron oblężoną twierdzą: schizmatycka Rosja z bagażem sowieckiego ateizmu. Heretyckie Niemcy. A tamtejsi katolicy? Teologowie, ba, nawet biskupi sugerujący dopuszczanie (w niektórych sytuacjach) do komunii św. rozwiedzionych i powtórnie poślubionych, zakonnice w poradniach wydających skierowania na przerwanie ciąży... Austria? Ze swoim „My jesteśmy Kościołem” („My” to niby kto?). Czechy – zlaicyzowane i zakochane w heretyku Husie (wiadomo, jak skończył!). Słowacja – niby katolicka, a jednak właśnie u nich najpopularniejszy był biskup, którego papież odwołał z urzędu. Jeszcze Szwedzi z eutanazją i tradycjami eugeniki. Już raz obroniła nas przed nimi Matka Boska Częstochowska. Obroni nas i dziś, zwłaszcza ze wzmocnioną ostatnio Konfraternią.

CO Z BEZBOŻNĄ BANDA, która wbrew woli narodu w roku 1989 dorwała się do władzy i wciąż ją trzyma? Zmienimy Konstytucję. Do Sejmu i Senatu będą mogli kandydować tylko prawdziwi Polacy i prawdziwi katolicy. Tak będzie sprawiedliwie, bo żeby reprezentować naród od tysiąca lat katolicki, trzeba samemu być katolikiem (prawdziwym). A media? To przez nie jad się sący i zatrują duszę narodu. Zawsze walczyliśmy o wolność słowa, np. dla Radia Maryja i Telewizji Trwam, kiedy – z nienawiści do wiary – nie przyznano jej miejsca na pierwszym multipleksie. Zawsze będziemy bronić wolności myśli i słowa, ale tylko wolności prawdziwej. Takiej, która służy dobru człowieka, a nie zatruwaniu ludzkiej duszy. Zadbamy, żeby w Polsce wszystkie media były polskie, nasze, a nie tylko polskojęzyczne. Postaramy się media upaństwowić i ochrzcić, zamknąć wrogie Kościołowi i Ojczyźnie. Pluralizm? – owszem, ale w granicach dobrej duszy narodu. Co poza tą granicą – to chwast. Chwasty rozpoznamy i powyrywamy.

KIEDY CHODZI o wyższe dobro społeczności, w tym przypadku dobro nieśmiertelnej duszy (społeczeństwa), należy poświęcić dobro niższego rzędu – jednostki. Przywrócimy więc (choćby z tej racji) karę śmierci. Czyż życie doczesne nie jest wartością niższego rzędu niż życie wieczne? Ci, którym się nie podoba, będą mieli możliwość opuszczenia kraju. Niech sobie jadą, gdzie chcą, np. do Izraela. Ale nie wolno dopuścić, by nadal zatruwali duszę narodu.

POSTAWIMY przed trybunałami tych, którzy nasz kraj doprowadzili do obecnego stanu, i na nic się nie zda ich propaganda sukcesu. Gdybyśmy rządzili my, w tym samym czasie sukces byłby tysiąc razy większy, i to bez upadku moralnego.

Natura ludzka jest ułomna, tęskni za dobrem, ale zło ją kusi, wymaga więc wsparcia ze strony państwa. Surowe prawo służy wychowaniu społeczeństwa, które myśli, że co nie jest prawem zakazane, to jest dozwolone. Moralności będą więc bronić surowe prawa. Zero tolerancji dla występku! Dla złodziei, sutenerów, prostytutek i gejów – obozy pracy. Pedofile i gwałciciele – sterylizowani. Pary bez ślubu – wysokie grzywny. Środki antykoncepcyjne – sprzedaż albo posiadanie – punkty karne i mandaty obliczane od sztuki. Aborcja – kobieta i lekarz do więzienia. Obraza uczuć religijnych – kilka lat więzienia. Obowiązkowa (do matury) nauka religii (naszej) w szkołach.

ZWERYFIKUJEMY też prawo do polskiego obywatelstwa. Obywatelami tego kraju powinni być prawdziwi Polacy-katolicy. Trzeba więc będzie sprawdzić genealogie. Materiały są już opracowane i dostępne w internecie, więc nieprawdziwi Polacy najlepiej zrobią, jeśli sami z obywatelstwa zrezygnują i opuszczą nasz kraj, od wieków zresztą znany z tolerancji. Nic przeciwko nim nie mamy, ale nie chcemy ich mieć u siebie. Masońską Unię Europejską schryścianizujemy, a jeśli się nie uda – wystąpimy z niej.

DRODZY BRACIA I SIOSTRY w wierze, o takie mniej więcej marzenia – dążenia jesteśmy podejrzewani. Jeśli jednak nawet w maleńkim procencie się w nich odnajdujecie, to ostrzegam: w ten sposób Królestwa Bożego się nie zbuduje. Jeśli prawda nie pociągnie siłą samej prawdy, nic z tego nie będzie, albo będzie, ale wprost przeciwnie. ©P

■ „TP” nr 33 / 2012

KS. ADAM BONIECKI (ur. 1934) jest redaktorem seniorem „Tygodnika Powszechnego”. Absolwent filozofii na KUL, w 1964 r. na prośbę bp. Karola Wojtyły skierowany do pracy w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. W 1979 r. na wezwanie Jana Pawła II wyjechał do Rzymu i na polecenie papieża zorganizował redakcję polskiego wydania „L'Osservatore Romano”. Kierował nią jedenaście lat. W latach 1994-99 był przełożonym generalnym zgromadzenia księży marianów. Potem redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”. Funkcję tę pełnił do roku 2011. Na wezwanie władz zakonnych przeszedł na emeryturę i przeniósł się do domu zakonnego w Warszawie. Autor 14 książek, m.in. „Rozmów niedokończonych”, „Kalendarium życia Karola Wojtyły”, „Notesu rzymskiego”, „Zrozumieć papieża (rozmowy o encyklikach z Katarzyną Kolendą-Zaleską)”, „Vademecum”, „Lepiej palić fajkę niż czarownicę”, „Zakaz palenia”. W 2011 r. odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Laicyzacja, kryzys w Kościele, Alleluja

Po śmierci Jezusa Apostołowie siedzieli w domu zabarykadowani „ze strachu przed Żydami”.

Coś się jednak takiego stało, że przestali się bać, otworzyli drzwi i poszli na cały świat.

Benedykt XVI niedawno powiedział o Soborze, że były dwa: jeden medialny, drugi rzeczywisty. Można to zastosować i do Kościoła w ogóle. Kościół medialny to wielki oskarżony przed trybunałem świata. Jak w tych polskich badaniach, gdzie 20 proc. ankieterów uznało Kościół za korporację księży i biskupów, organizację wykorzystującą ludzką naiwność bądź instytucję charytatywną. W Kościele medialnym najważniejszymi przymiotami nowego papieża było nieposiadanie prawa jazdy, jeżdżenie metrem i samodzielne przygotowywanie sobie posiłków. Kościół medialny to ten, który stoi wobec widma zagłady, jeśli nie zniesie celibatu, nie dopuści do kapłaństwa kobiet i nie wprowadzi sakramentalnych małżeństw osób tej samej płci.

Ale kryzys nie jest wyłączną własnością Kościoła medialnego. Kryzys jest faktem. Spada liczba i rośnie przeciętny wiek zakonnic (w Polsce jest ich ponad 19 tys.). Kleryków w seminariach ubywa (około 800). Zmniejsza się liczba uczestników niedzielnych mszy św. Wzrasta liczba rozwodów i związków niesakramentalnych. Prestiż zawodu księdza łokuje się na 26. miejscu (miejsce dość stabilne), po sprzedawcy w sklepie i referencie w biurze, przed burmistrzem.

Może to smutne, ale chyba nie przerażające. Laicyzacja życia społecznego sprawia, że z fasady sypie się stary tynk. Bo nasz „katolicki naród” prawdopodobnie aż tak bardzo katolicki nie był. Sakramentalne małżeństwo, komunie wielkanocna, niedzielna msza i wiele innych praktyk było poniekąd wymuszonych przez kulturowe wzory i nacisk środowiska. Często była to wiara pozorna – zachowanie zewnętrznych praktyk stwarzało pozory powszechnej religijności.

Dzięki kryzysowi i laicyzacji to się zmienia. Kto dziś wstępuje do seminarium ze względów materialnych lub ambicjonalnych? Do zakonów już nie muszą iść dziewczyny, które pragną poświęcić się służbie chorym i ubogim, bo mogą to czynić w ramach wolontariatu lub zawodowo, w wielu instytucjach i organizacjach pozarządowych. Związki niesakramentalne dawno przestały się spotykać z dezaprobatą rodziny i środowiska. Można przewidywać, że „ślub kościelny” będzie postrzegany jako „sakrament małżeństwa”, a nie tradycyjny obrzęd, obowiązujący także tych, którzy z sakramentami nie mają i nie chcą mieć do czynienia.

A status księdza? Coraz rzadziej do posiadania autorytetu wystarcza sam fakt bycia duchownym. Mieszkańcy wielkich miast i miejscowości podmiejskich często omijają własną parafię i szukają kościoła, w którym liturgia oraz kazanie odpowiadają ich oczekiwaniom. Owszem, niektóre kościoły pustoszeją lub służą osobom starym, ale inne pękają w szwach i są wypełnione młodzieżą. Nie ludźmy się, są i zawsze będą ludzie szukający bezpieczeństwa, przerażeni szybkimi zmianami, unikający trudnych pytań, z lękową agresją odnoszący się do inaczej myślących, wszędzie dopatrujący się wrogich sił. Złe by było, gdyby to oni zdominowali Kościół, lecz sądzę, że nie ma obawy. Po śmierci Jezusa Apostołowie siedzieli w domu zabarykadowani „ze strachu przed Żydami”. Coś się jednak takiego stało, że przestali się bać, otworzyli drzwi i poszli na cały świat.

Media, niestety, mają skłonność szakali: wężą padlinę. Każdy skandal jest medialny.

Normalność, dobro – znacznie mniej. Czytam w gazecie o kryzysie Kościoła i wiary, a potem jestem na rekolekcjach wielkopostnych u dominikanów i nie wiem, czy o ten sam Kościół chodzi gazecie, czy o jakiś inny. Szklanka do połowy pusta czy w połowie pełna?

Zawsze jedni się będą cieszyć, że Bóg umarł i leży w grobie, inni będą się radowali, że zmartwychwstał.

I zawsze będzie Tomasz, który wątpi, ale nie odchodzi. ©

■ „TP” nr 13 / 2013



Kup książkę

Gdzie my jesteśmy?

PAMIĘCI ARCYBISKUPA JÓZEFA ŻYCIŃSKIEGO W DRUGĄ ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI

Od wielu miesięcy trwa w polskim Kościele swoisty „festiwal” pod hasłem „szukaj wroga”. Ten „festiwal”, reżyserowany przez o. Tadeusza Rydzyka i przeradzający się chwilami w żałosny kabaret, objął swoim zasięgiem tysiące, a nawet miliony ludzi: zawojował pocztę, rozsiadł się w kruchtach kościołów, wypłynął na ulice, porwał w swój wir wielu biskupów, dotarł nawet do Rzymu, aby ostatecznie zamknąć usta przeciwnikom. Jesteśmy świadkami jakiegoś zbiorowego szaleństwa, któremu nadaje się nazwę „przebudzenie”. To niby-przebudzenie uderza nie tylko w porządek prawny naszego państwa, ale także w Kościół.

Tymczasem wiele liczących się osób w Kościele „nabrało wody w usta”, nie chcąc się narazić szalejącym żywiołom. Wielu udaje, że nic się nie stało. Postanowili przeczekać burzę, zamiast krzyknąć, że „król jest nagi”. A szaleństwo, przybrawszy maskę „świętości i prawdy”, sieje zamęt i spustoszenie.

Przed wieloma ludźmi, także przede mną, staje dylemat: milczeć czy mówić? Zabierając publicznie głos, nawet najszczerzej i najostrożniej, trzeba liczyć się z tym, że możemy być opacznie zrozumiani i w rezultacie możemy niechcący zrobić więcej zła niż dobrego. Nie chcę nikogo oskarżać i nie chcę nikomu przypisywać winy za stan, w jakim się znaleźliśmy (myślę, że zawiniliśmy wszyscy po trochu). Nie chcę też zabierać głosu w sprawach ściśle politycznych, a za taką uważam tzw. problem smoleński – nie czuję się na tym polu kompetentny.

Zabieram głos, ponieważ razem z wieloma osobami głęboko zaangażowanymi w życie religijne uważam, że to, co się dzieje, przekracza miarę i głęboko rani Kościół, a pośrednio także Ojczyznę. Zabieram głos i nie będę niczego „owijał w bawełnę”, choć zdaję sobie sprawę, że nie wszystko wiem i nie wszystko widzę.

Jady

Piszący te słowa jest stałym słuchaczem Radia Maryja i uważa tę rozgłosność za prawdziwy skarb. Wie, że potrafi ona otwierać ludzi na Boga i uczyć modlitewnego trwa-

nia przed Jego obliczem. Że potrafi docierać do ludzkich serc i przynosić im pociechę. Równocześnie jednak w tym radiu ukrywa się jakiś niebezpieczny „robak”, który wprowadza słuchaczy „na manowce”. Tego robaka można nazwać „przeciw”. Dzieła ojca Rydzyka tworzone są zawsze „przeciw” komuś, kto jest nie tylko przeciwnikiem, ale i wrogiem.

Ojciec Dyrektor ciągle ogłasza, że jest zagrożony przez kogoś, kto czyha na niego i kto usiłuje zniszczyć jego dzieła. Jest znieważany, prześladowany i krzyżowany niemal jak Chrystus. Dlatego swoich zwolenników nieustannie wzywa do ujawniania wrogów i do obrony przed nimi. Może jest w tym jakaś metoda na tworzenie zwartej frontu zwolenników, ale ma też fatalne skutki – coraz więcej osób zarażonych jest jadem podejrzliwości i żyje w poczuciu wszechobecnego wroga.

Ostatnio o. Rydzyk ujawnił („Nasz Dziennik”, 31 grudnia 2012 – 1 stycznia 2013), że powstała potężna koalicja w trójkacie: prezydent – rząd – KRRiT, mająca za cel zniszczenie Radia Maryja i TV Trwam. Ci potężni „koalicjanci”, posługujący się – jak twierdzi – kłamstwem, nie mogą tolerować instytucji „prawdy”. Wydaje się jednak, że jeśli ktoś – co nie daj Boże – ostatecznie zniszczy te dzieła, to zniszczy je sam twórca, maniakalnie poszukujący wrogów.

Pożyczka

Od paru miesięcy przeżywamy w naszym kraju i w naszym Kościele głębokie „zawrowania” z powodu odmowy miejsca na multipleksie dla TV Trwam.

Gwałtowną akcję obronną prowadzi się właśnie w imię „prawdy”.

Słowo to było głównym akcentem długiego przemówienia o. Tadeusza na placu Trzech Krzyży 29 września 2012 r. Redemptorysta mówił wówczas o prawie do prawdy, które zabiera się ludziom w Polsce. Mówił, że jest wielka, ogromna „potrzeba prawdy”, i piętnował tych, którzy tylko pozornie jej służą, a mianowicie „dziennikarzy mętnego nurtu, najemników – którzy manipulują umysłami, sercami i emocjami ludzi”. Kim są ci dziennikarze „mętnego nurtu”, nie zostało sprecyzowane, ale określenie „mętny nurt” zdo-

łało wejść do słownika radiomaryjnych entuzjastów.

Aby nie było wątpliwości, powiem od razu: chciałbym, aby Telewizja Trwam dostała miejsce na multipleksie, i żałuję, że stało się inaczej. Chcę jednak także powiedzieć, że nie tylko ja tak myślę, bo podobne zdanie ma przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Jan Dworak. Znam go od 35 lat i jestem świadkiem jego związków z Kościołem. Kilka tygodni temu powiedział mi, że chciałby, aby TV Trwam dostała to miejsce, ale jako urzędnik państwowy musi wypełniać swoje zadanie uczciwie i praworządnie, nie ulegając ani układom towarzyskim, ani naciskom politycznym, ani jakimkolwiek i skądkolwiek płynącym zmasowanym atakom. Odpowiadając za TV Trwam fundacja Lux Veritatis po prostu nie dopełniła podstawowych warunków i nie przedstawiła dokumentów, na podstawie których można by postulowaną koncesję przyznać.

Rozpytywałem ludzi bardziej zorientowanych niż ja, czy o. Rydzyk mógł dopełnić warunków wymaganych do uzyskania miejsca na multipleksie. Odpowiadano mi, że było to niemal dziecinnie proste: wystarczyło przynieść do KRRiT promesę z banku, a takiej promesy na pewno nie odmówiłby o. Rydzykowi życzliwy mu SKOK. Dlaczego toruński redemptorysta uwikłał się w dziwne oświadczenia, jest sprawą nie do odgadnięcia.

Jego fundacja jako jedyny podmiot w konkursie zażyczyła sobie utajnienia swoich dokumentów. Oświadczyła przy tym, że dysponuje majątkiem wartości 90 milionów, z czego 68 milionów to pożyczka od warszawskiej Prowincji Redemptorystów, jednak nie chciała ujawnić warunków spłaty tej pożyczki.

Pomijając wszystko inne: należą do zarządu mojej dominikańskiej Prowincji i orientuję się w jej sytuacji finansowej, więc daję głowę, że takich pieniędzy nie ma żaden zakon w Polsce. A nawet gdyby miał, to nie włożyłby ich w niepewny „interes” – a przecież powodzenie takiej instytucji jak TV Trwam zawsze jest pod znakiem zapytania.

Co to wszystko znaczy i dlaczego Ojciec Dyrektor nie chce pełnej przejrzysto-

O. LUDWIK WIŚNIEWSKI OP Sprzeciwiam się wtapianiu Eucharystii, krzyża, religii w akcje ściśle polityczne. Sprzeciwiam się manipulowaniu żarliwą religijnością.

ści w tej sprawie? Dlaczego, kiedy po kilkumiesięcznej przepychance KRRiT postanowiła nie ulegać naciskom i potraktować Lux Veritatis jak każdy inny podmiot ubiegający się o koncesję – on idzie na totalną wojnę, straszy nowym rozbiorem Polski, ukazuje, że Polską rządzą złodzieje i zdrajcy, przekonuje, że mamy do czynienia z próbą zniszczenia Kościoła, i wyprowadza ludzi na ulicę? O. Rydzyk lubi powtarzać: „gdzie my jesteśmy?”. No właśnie: gdzie my jesteśmy?

Karnawał

Wojciech Reszczyński mówił w Parlamencie Europejskim („NDz”, 23 lipca 2012): „Wnioski koncesyjne w procesie koncesyjnym w Polsce są formalnością, a raczej fikcją, nie mają bowiem żadnego wpływu na decyzje koncesyjne, gdyż te podejmowane są przez środowiska biznesowo-medialno-polityczne według uzgodnionego przez nie klucza”. Być może pan Reszczyński ujawnia w ten sposób źródło zamieszania: starający się o koncesję dla TV Trwam żyją jeszcze w systemie, w którym udzielało się dóbr według uznania. Nie zauważyli, że zmieniła się epoka i trzeba spełnić pewne wymagania, aby uzyskać odpowiednie dobro.

Jednak radiomaryjny „karnawał” trwa w najlepsze: przez Polskę jak tajfun przechodzi akcja nacisków, która ma doprowadzić do przyznania miejsca na multipleksie TV Trwam. Wiele osób ma wątpliwości, czy rzeczywiście głównym celem tej „zadymy” jest uzyskanie koncesji na multipleksie: może chodzi raczej o to, aby „gonić króliczka”? Winą za odmówienie przyznania koncesji obarcza się już nie tylko KRRiT, ale także rząd, premiera, prezydenta, ba: cały system demokratyczny RP. Zwolennicy przyznania miejsca na multipleksie odsądzają od czci i wiary każdego, kto śmie w tej sprawie mieć wątpliwości. Czy mam dodawać, że nie widać racjonalnych powodów, dla których nawet najtrudniejszy spór prawny miałby być powodem wzywania do wywracania całego porządku społecznego RP?

Niestety wśród tych, którzy idą najdalej w krytyce demokratycznego porządku w naszej Ojczyźnie, są – obok polityków

opozycyjnych – ludzie Kościoła. Niektórzy nasi bracia w wierze przodują w rzucaniu inwektyw, zaś wielu biskupów nie zachowuje wobec ich wystąpień niezbędnego dystansu, a niektórzy nawet zdają się podzielać przekonanie o złej woli państwowych urzędników. Co gorsze: dość powszechne wśród ludzi Kościoła są próby interpretowania sporu o koncesję dla TV Trwam jako zasadniczego sporu o wartości, na których ma być budowana nasza Ojczyzna. Powstaje wrażenie, że Kościół jest sojusznikiem jednej opcji politycznej. Podziały polityczne są przenoszone do wnętrza Kościoła i w ten sposób przekreślają jego jedność.

Antykościelna centrala

Problem prawdy w życiu osobistym i publicznym jest rzeczywiście zasadniczy. Podkreśla to sam o. Tadeusz Rydzyk: „Jeśli nie ma prawdy, wszystko inne także się rozpada. Nie ma wtedy także sprawiedliwości ani wolności. Z prawdy wynika miłość i wola dzielenia się pięknem i dobrem” („NDz”, 6-7 lipca 2012).

Autor tych słów nie jest szeregowym księdzem: wielu Polaków mówi jego językiem, traktując jego słowa niemal jak Ewangelię. Skoro prawda buduje, a kłamstwo rujnuje, skoro o. Tadeusz przywiązuje tak wielką wagę do prawdy i pragnie budować na prawdzie i tylko na prawdzie, to trzeba się bliżej przyrzeć temu, jak rozumie „prawdę” i „służbę prawdzie”.

Wspominałem już, że jestem stałym słuchaczem Radia Maryja i codziennym czytelnikiem „Naszego Dziennika”. Daje mi to, jak sądzę, podstawę do twierdzenia, że o. Rydzyk często rozmija się z prawdą, posługuje się półprawdami, a nawet rzuca oszczerstwa i lży. O zmarłym byłym prezydencie i jego małżonce mówił jako o „oszuście” i „czarownicy”, z czego nigdy się nie rozliczył ani nie przeprosił – ale obecnie potrafi piętnować tych, którzy również ich krytykowali. O obecnym prezydencie wyraża się zawsze jak najgorzej, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, że w ten sposób wyrządza rzeszom Polaków, ba – całej Ojczyźnie, wielką krzywdę.

O. Tadeusz wymyślił np. tezę, że w Pałacu Prezydenckim powstała „antykościel-

na centrala”, której zadaniem jest „rozwadniać naukę Kościoła”, „niszczyć Kościół” i „sprytnie antyewangelizować”. Oskarża Bronisława Komorowskiego o to, że jest zwolennikiem „aborcji” i „zabijania najbardziej bezbronnych”, a w związku z tym odmawia mu prawa przyjmowania Komunii świętej. Muszę powiedzieć, że nie pojmuję, jak można celebrować Eucharystię miłości, nie odwoławszy niefrasobliwie rzuconych oszczerstw, które depczą autorytety, znieprawiają ludzi i rujnują nie tylko ład moralny, ale także ład społeczny naszej Ojczyzny...

Czuję się w obowiązku przytoczyć choć kilka zdań z wypowiedzi o. Rydzyka na temat prezydenta („NDz”, 14-15 sierpnia 2012): „Centrale antyewangelizacyjne sterują niszczeniem Kościoła nie tylko przez przemilczanie dobra, jakie czyni, wyśmiewanie go, ale także przez coś, co nazwałbym rozwadnianiem nauki Chrystusa (...) Przykładem takiego rozwadniania jest nie tylko kanał religia.tv, ale także zachowanie prezydenta i rządzących. Przychodzą do kościoła, siedzą na uroczystych mszach św., są witani przez celebriansów, a co robią? (...) poniewieranie krzyża przed pałacem Namiestnikowskim (...) odbywało się za zgodą (...) prezydenta RP, który mówi, że jest katolikiem, ale opowiada się za aborcją, za in vitro, za zabijaniem najbardziej bezbronnych. A jakie są jego poglądy w sprawie tzw. związków partnerskich? A równocześnie nie tylko idzie do Komunii świętej, ale jeszcze czyni to publicznie, na oczach katolików. To jest zgorszenie. (...) Ten sam prezydent pisze listy na ingresy biskupów (...) Jednocześnie ludzie prezydenta blokują miejsce na multipleksie dla telewizji Trwam. To jest laicyzacja, niszczenie Kościoła, rozwadnianie nauki Kościoła, w istocie sprytna antyewangelizacja”.

Polska ginie

Kiedy o. Rydzyk mówi o poszczególnych osobach, można mu zarzucić kłamstwa, a nawet oszczerstwa. Natomiast kiedy mówi o Polsce, o chrześcijaństwie i o Kościele, chyba nie można jego słów odbierać w kategoriach prawda-nieprawda. Mamy tu do czynienia z jakąś wybujałą wyobraźnią, którą stać na każdą tezę, byle była →

Ilekoć Kościół sięga po rządy w państwie, ilekoć wspiera jedną tylko partię i jej polityczną doktrynę przyjmuje za swoją, tylekoć gubi swoją zasadniczą misję i wpada w sekciarską pułapkę.

→ wystarczająco katastroficzna. Swoją wizję przedstawia jak prorok, który nie potrzebuje potwierdzenia od nikogo.

Głosi więc o. Tadeusz, że zbliża się koniec wolnej Polski, a jedynym jej obrońcą jest on sam i jego media, w które wcielił się zdrowy patriotyzm. Że jest skrupulatnie realizowany plan zniszczenia Polski, narodu polskiego i polskiego Kościoła. Że Polska rządzi obecnie „siły ciemności, które drogą oszustwa doszły do władzy i że właściwie od roku 1980 nic się nie zmieniło, a nawet jest gorzej”.

Wybrałem kilka fragmentów z licznych wypowiedzi ojca Rydzyka: „Polska ginie! To jest działanie zaplanowane. Niektórzy ludzie, nawet ci o prawych sumieniach, mówili w przeszłości, że nie ma żadnego »spisku«. Ale dziś wyraźnie widać, że planowano wiele rzeczy z wyprzedzeniem wielu lat i teraz to jest precyzyjnie realizowane. Polska, nasza kultura chrześcijańska, cywilizacja łacińska – nie pasują do kształtu świata, jaki obrali tzw. inżynierowie społeczni (...) To plan zlikwidowania Polski (...) To eksterminacja kulturowa, ale i biologiczna. Wskazuje na to polityka zdrowotna, utrudnianie leczenia starszych i chorych – dla innych praca aż do śmierci, dla młodzieży zabijanie ducha, stworzenie takich warunków, aby młodzi nie zakładali rodzin, a najlepiej, żeby wyjeżdżali z Polski (...) Dlaczego tu w Polsce nie chcą się zgodzić na Radio Maryja, czy telewizję Trwam, dlaczego walczą z »Naszym Dziennikiem«, kpią z nas w kabaretach, obrzydzają? Bo boją się światła. Wszyscy synowie ciemności boją się światła (...) Dlatego oni tak boją się światła prawdy. Dlatego chcą prawdę zadusić. Widać mają nieczne plany, zamiary właściwe ludziom ciemności” („NDz”, 3 kwietnia 2012).

W innym momencie o. Rydzyk mówi („NDz”, 29-30 września 2012): „Proszę popatrzeć, jak niektóre gazety czy media zaszkodziły Polsce, chyba bardziej niż komunizm po 1945 r., bo zmieniają mentalność (...) Rozgrywają nas, naszą mentalność, nasze emocje, pragnienia, żeby nas atomizować, dzielić, żeby niszczyć. (...) w 1980 r. zobaczyli, jak się Naród poderwał, trzeba było to wszystko zniszczyć. Potem nastąpił Okragły Stół, karmili nas złudzeniami. My-

śleliśmy, że coś się zmienia, a wtedy zagarnęli władzę, media i dorobek materialny, banki, tak powiedziałbym symbolicznie, to, co Naród wypracował przez pokolenia. Oszukali ludzi, powstała nowa klasa, założyli tylko inne garnitury, czerwone krawaty zamienili na inne kolory, a legitymacje partyjne na książeczki czekowe”.

Działalność i słowa wygłaszane przez o. Tadeusza Rydzyka odbieram jako judzenie, a w rezultacie rozbijanie Kościoła i Narodu. O judzeniu i rozbijaniu o. Tadeusz mówi zresztą często, ale przypisuje je wszystkim, tylko nie sobie. Podczas pogrzebu prof. Józefa Szaniawskiego powiedział („NDz”, 17 września 2012): „Tak marzę o tym, żeby w Polsce skończyło się to judzenie Polaka przeciwko Polakowi, to jest strasznie bolesne, jest straszne to »divide et impera«, żeby to się skończyło, żeby skończył się ten marksizm czy diabelstwo. Abyśmy rozmawiali ze sobą, bo przed nami wielkie zadania. Niech Polska zwycięża”.

W tym i w wielu innych wystąpieniach dyrektor Radia Maryja nawołuje do dialogu, merytorycznej dyskusji i wspólnego działania. W przemówieniu wygłoszonym 14 kwietnia, które zostało odtworzone na placu Trzech Krzyży, powiedział: „Skończcie z tymi programami judzącymi, kpiącymi z prawdziwych katolików. Polsce potrzeba miłości, merytorycznej rozmowy”. Skwapliwie skorzystałem z tej propozycji i napisałem do niego, proponując szeroki dialog z udziałem liczących się w Polsce osób reprezentujących różne spojrzenia na Kościół i świat, i mających różne projekty ewangelizacyjne. Były do przyjęcia każde warunki, które zaproponuje. W odpowiedzi otrzymałem list podpisany przez o. Mariana Sojkę CSsR, a w nim: „Dziękuję za okazane zaufanie, za troskę o Kościół i Polskę, a także za Radio Maryja. Pragnę dodać, że w miesiącu lipcu Ojciec Dyrektor ma szczerze wypełniony kalendarz zajęć”. Kropka. Dialog zakończony.

Zdrajcy

Od kilkunastu lat trwa w Polsce spór na temat: „Kościół i polityka”. Jedni stoją na stanowisku, że Kościół miesza się do polityki, choć nie powinien. Inni twierdzą, że Ko-

ściół wypełnia jedynie swoją misję „znaku sprzeciwu”. Otóż, upraszczając nieco, trzeba powiedzieć, że jest polityka i polityka. Jest polityka w szerokim tego słowa znaczeniu: troska o dobro wspólne, i jest polityka w wąskim i właściwym tego słowa znaczeniu: sztuka zdobywania i utrzymywania władzy oraz rządzenia społeczeństwem. Otóż Kościół jest par excellence polityczny w szerokim tego słowa znaczeniu: cokolwiek czyni, czyni to w służbie człowiekowi i społeczeństwu („człowiek jest drogą Kościoła”, jak pisał bł. Jan Paweł II w swojej pierwszej encyklice). Natomiast nie jest polityczny w znaczeniu właściwym. Dlatego ilekoć sięga po rządy w państwie, ilekoć wspiera jedną tylko partię i jej polityczną doktrynę przyjmuje za swoją, tylekoć gubi swoją zasadniczą misję i wpada w sekciarską pułapkę.

Mówił abp Wacław Depo na Jasnej Górze, 24 marca 2012 r.: „Chcemy zaświadczyć, że blisko dwa miliony podpisów w obronie prawa do wolności słowa i obrazu Telewizji Trwam, tysiące ludzi na ulicach polskich miast i poza granicami naszej Ojczyzny to nie kruczata antydemokratyczna, to nie kruczata antypolska czy antyeuropejska, ale to jest dowód, że sumienia są przebudzone prawdą”. Głęboko się nie zgadzam z Arcybiskupem, zwłaszcza odnośnie do marszów na ulicach miast. Są to zazwyczaj imprezy głęboko pogańskie, niemające nic wspólnego z prostowaniem ludzkich sumień. Organizuje je głównie partia opozycyjna i mają charakter antyrządowy. Uczestnicy często zachowują się tak, jakby Polską rządili najeźdźcy, uzurpatorzy, a nie demokratycznie wybrani przedstawiciele narodu. A ponieważ marsze rozpoczynają się zazwyczaj Mszą celebrowaną przez biskupów, trzeba z bólem stwierdzić, że w ten sposób biskupi uwiarygodniają i błogosławią to wszystko, co później dzieje się na ulicach (w paru przypadkach zresztą biskupi osobiście uczestniczyli w marszach).

Oczywiście podczas marszów nie ma biatyki i wulgaryzmów, ale za to są insynuacje i oskarżenia pod adresem rządzących. W obliczu niesionego zazwyczaj na początku pochodu krzyża Chrystusowego krzyczy się pod adresem prezydenta i premiera:

O. LUDWIK WIŚNIEWSKI (ur. 1936) jest dominikaninem, w czasach PRL prowadził duszpasterstwa akademickie w Lublinie, Gdańsku i Wrocławiu; wśród uczestników tych duszpasterstw znalazło się wielu przyszłych działaczy Ruchu Młodej Polski, lubelskich „Spotkań”, Komitetu Obrony Robotników, Studenckich Komitetów Solidarności i NSZZ „Solidarność”. Sygnatariusz deklaracji Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W 2010 r. napisał list do nuncjusza papieskiego w Polsce, krytykujący stan polskiego Kościoła. Laureat Medalu św. Jerzego (2011).

„zdrajcy!”. To jakaś aberracja, podobnie jak śpiew „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”, przekreślający ofiarne wysiłki wielu Polaków (także Jana Pawła II) dla odzyskania niepodległości. I nikt nie krzyknie: ani biskup, ani o. Rydzyk, ani działacz Solidarności, że tak przecież nie można...

Kiedy zwracałem na ten temat uwagę jednemu z polityków, odpowiedział: „to taki folklor”. Problem w tym, że dla przeciętnego słuchacza Radia Maryja taka modlitwa zanoszona do Pana Boga oznacza, że utraciliśmy niepodległość. Tego przekonania nie wyssałem z palca; rozmawiałem z wieloma osobami, które ze łzami w oczach mówiły, powołując się na polityków występujących w toruńskich mediach, że znowu utraciliśmy niepodległość.

Te marsze są nazywane przez niektórych biskupów i katolickich działaczy „lekcjami patriotyzmu” i „lekcjami miłości Ojczyzny”. W istocie są to lekcje uczące, jak najprościej zniszczyć Ojczyznę i Kościół. Wiem, że niektórzy ich uczestnicy oburzają się na tę ocenę. Wiem, że wiele osób uczestniczyło w tych marszach z pobudek religijnych i patriotycznych. Nie kwestionuję tego. Nie kwestionuję także prawa polityków do organizowania protestów, również ulicznych. Sprzeciwiam się wtapianiu Eucharystii, krzyża, religii w akcje ściśle polityczne. Sprzeciwiam się manipulowaniu ludzką, żarliwą religijnością.

Takich marszów odbyło się w Polsce ponad sto i należy przypuszczać, że niektóre przebiegały w sposób godny.

Byłem jednak naocznym świadkiem jednego z najważniejszych – zorganizowanego w Warszawie 14 kwietnia 2012 r. Zaniepokojony tym, co tam słyszałem i widziałem, przebieg jego opisałem w liście do Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Zawarty w tamtym liście opis pozwałam sobie tutaj w dużej mierze powtórzyć.

Krwawy łańcuch

Pierwsze zaskoczenie to główny celebans: biskup drohiczyński sprawuje Eucharystię w stolicy i usposabia tysiące rodaków do patriotycznej manifestacji. Biskup Dydycz nie twierdzi wprost, ale poucza w formie retorycznych pytań, że decyzja KRRiT wy-

nika z „pogardy człowieka” oraz „nienawiści do prawdy i wrogości do naszego narodu”. Ujawnia, że mamy do czynienia z wielkim atakiem szatana na Polskę. W nawiązaniu do „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa mówi, że szatański zwierzchnik Wołand przemierza już naszą Ojczyznę ze swoim kotem Behemotem, także o rysach szatańskich. A potem chwali zgromadzonych: mówi, że chociaż to modlitewne i spokojne spotkanie spotyka się z pogardą, to jednak przyczynia się do rozwoju Ojczyzny. Ci, którzy wychodzą z protestem na ulice, są dojrzałi i odpowiedzialni.

Głównymi mówcami na tym katolickim marszu byli dwaj przywódcy opozycji politycznej, jednak najbardziej charakterystyczne i najtreściwsze okazały się inne przemówienia – przewodniczącej Stowarzyszenia „Solidarno 2010” Ewy Stankiewicz oraz przedstawiciela Klubów „Gazety Polskiej” Bogdana Freytaga. Ewa Stankiewicz była zapowiedziana przez o. Piotra Detlaffa, redemptorystę, który zachęcił uczestników do uważnego wysłuchania jej głębokich przemyśleń.

Było czego posłuchać. Pani Ewa ujawniła przede wszystkim, że polski premier to zdrajca. Powiedziała: „Panie premierze, społeczeństwo nazywa pana zdrajcą stanu... Tusk to zdrajca... Przechodzi pan do historii w czołówce polskich zdrajców narodowych... Branicki, Rzewuski, Potocki mogliby się uczyć od pana technik zdrady własnego narodu...”. Był to chyba strzał w dziesiątkę, bo zgromadzeni długo i wielokrotnie skandowali „zdrajca”.



GRAZYNA MAKARA

Po scharakteryzowaniu premiera przemawiająca zajęła się odkrywaniem prawdziwego oblicza prezydenta. Mówiła, że Bronisław Komorowski nie tylko jest półanalfabetą, ale tak działa, że zagraża suwerenności Polski. Ten prezydent z góry żyrował wersję wydarzeń z 10 kwietnia kagibowca Putina. Trzeba brać poważnie pod uwagę to, że był to zamach. Nikt nie może wykluczyć tego, że Rosjanie mogli dobijać rannych. Rosja zaciera ślady na prezydenta oczach, a prezydent zdaje się tego nie widzieć. Jest pytanie, czy na najwyższych szczeblach władzy w Polsce nie służy się obcym interesom. Tak już w historii było...

Wszystkie te rewelacje pani Stankiewicz zgromadzeni przyjmowali z entuzjazmem. Ktoś mi powiedział: nie warto zajmować się takimi ekscesami, to margines. Nie zajmowałbym się, gdyby to wszystko nie dokonywało się w imię chrześcijańskiej prawdy i pod płaszczem biskupów. Biskup Pacyfik Dydycz powiedział w trakcie Eucharystii, że od zgromadzonych na placu Trzech Krzyży wszyscy powinni uczyć się kultury. A moim zdaniem marsz zgromadzonych na tym placu uczył nas antykultury i antychrześcijaństwa.

Manipulacja

Ktoś w naszą polską awanturę wciągnął Stolicę Apostolską. 5 grudnia 2011 r., z okazji 20-lecia powstania Radia Maryja, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tarcisio Bertone, w imieniu papieża Benedykta XVI, przesyła na ręce prowincjała →